

10. E. Frankowski: Drzewo w obrzędach ludu polskiego. 6/VI.
 11. K. Moszyński: Kijanka na ziemiach polskich. 12. K. Moszyński: Badanie etnograficzne na Polesiu. Sekcja piąta pracowała wogóle bardzo intensywnie i wygłosili na niej też inni Słowianie bardzo wiele ciekawych referatów.

Następujący Zjazd odbędzie się w r. 1927 w Polsce, w Warszawie, a będzie oczywiście jeszcze ściślejsem umocnieniem tak ważnej współpracy narodów słowiańskich na polu naukowym.

POLEMIKA.

W odpowiedzi p. L. Kozłowskiemu.

Na skutek treści recenzji prof. L. Kozłowskiego dotyczącej T. VII Wiadomości Archeologicznych, która została ogłoszoną w „Ludzie“, (Serja II, tom I, zes. III—IV), jestem zmuszony do założenia protestu przeciw wciąganiu mego nazwiska do porachunków osobistych pomiędzy niektórymi archeologami.

Oświadczam kategorycznie, że p. Sawickiemu nie dawałem żadnych odbitek zdjęć dowodowych w sprawie ś. p. Erazma Majewskiego. P. Sawicki zawdzięcza je przeto wyłącznie tylko p. Krukowskiemu, który przed kilku laty zwrócił się do mnie z prośbą o odfotografowanie kilku rycin z dzieł archeologicznych ś. p. E. Majewskiego i autorów innych.

Zadośćuczyniłem wówczas prośbie p. Krukowskiego, skoro jednak później p. Krukowski wystąpił bez porozumienia ze mną z zarzutami przeciw p. Majewskiemu w referacie wygłoszonym na posiedzeniu Sekcji Antropologicznej T. N. W. — odmówiłem wówczas zaaprobowania tej pracy p. Krukowskiego do druku w wydawnictwach naszej Instytucji.

Mam niestety przeświadczenie, że powyższe nadużycie w stosunku do mego nazwiska miało na celu wywołanie niesnasek pomiędzy mną, a ś. p. Erazmem Majewskim, ponieważ pewnej grupie archeologów bardzo zależało na tem, ażeby zburzyć porozumienie, jakie nastąpiło pomiędzy ś. p. Erazmem Majewskim a mną w sprawie przekazania Instytutowi Nauk Antropologicznych T. N. W. cennego Muzeum prahistorycznego jego imienia.

Co się tyczy wreszcie anonimu przesłanego podobno swego czasu w sprawie ś. p. E. Majewskiego Ministerstwu W. R. i O. P., to dowiedziałem się o tym wstrętnym fakcie dopiero w roku bieżącym od prof. Kozłowskiego. Podzielałam w danym wypadku najzupełniej jego zdanie, że światło dzienne byłoby najskuteczniejszym środkiem zaradczym przeciw panoszeniu się podobnej atmosfery moralnej w kołach archeologicznych.

Warszawa.

KAZIMIERZ STOLYHWO.

P. L. Kozłowski jest autorem dwu kolejnych recenzyj „Wiadomości Archeologicznych“, zamieszczonych w „Ludzie“, tomu VI-go, w zeszytce I-ym (t. I, serja II) „Ludu“ i VII-go, w zeszytce III—IV (t. I, serja II) tegoż wydawnictwa. Tej okoliczności zawdzięczam krytyczną ocenę prac moich, drukowanych w wymienionych tomach „Wiadomości Archeologicznych“. Pierwsza z nich, dotycząca pracy p. t. O metodzie badań stanowisk otwartych (wydmowych), utrzymana w tonie żartobliwym i życzliwie pobłażliwym, nie nadawała się do dyskusji, pominąłem ją przeto milczeniem. Druga zaś, dotycząca pracy p. t. Przyczynę do znajomości techniki obróbki krzemienia“ („Wiad. Arch.“, t. VII) ze względu na swój charakter i treść wymaga sprostowania pewnych nieścisłości oraz wyświetlenia pewnych faktów, fałszywie zrozumianych i przedstawionych przez autora recenzji.

Odpowiadając na zarzuty i krytyczne uwagi L. Kozłowskiego, na wstępie muszę zaprotestować przeciwko błędnemu informowaniu czytelników o pracy przezeń rozpatrywanej. Autor recenzji pisze, iż jako narzędzie „pośrednie, używane przy łupaniu (moje podkreślenia) wiórów — uważam łuszczkę“. Jest to zupełnie mylne, gdyż nigdzie łuszczki nie nazywam narzędziem pośrednim i za takowe jej nie uważam. Wystarczy uważne przeczytanie pracy mojej, ażeby się o tem przekonać. Wysuwam natomiast umotywowane przypuszczenie, iż narzędziem pośrednim, którem posiłkowano się przy odbijaniu wiórów od rdzenia „był zapewne łuszcznik“. Dlaczego recenzent zamiast terminu łuszcznik używa — łuszczka i informuje czytelników, że to ja się tym terminem posługuję — nie wiem. Być może, iż przyczyną tego jest „krótkowzroczność“ L. Kozłowskiego, na którą się powołuje w odpowiedzi swojej prof. J. Kostrzewskiemu na Jego krytykę „Grobów megalitycznych na wschód od Odry“.

Przy sposobności autor recenzji wyraża swe oburzenie z powodu wprowadzania, jak się wyraża, „nowotworów“, które, zdaniem jego, wywołują „zamęt“ w „nieustalonej naszej terminologii“. Właśnie dlatego, że nasza terminologia prehistoryczna jest jeszcze nieustalona, niezbędnem jest jej ustalenie, do czego jednak nie prowadzi posiłkowanie się „utartymi“ terminami, jak tego chce L. Kozłowski, gdyż nie zawsze są one słuszne i wystarczające. Co się tyczy terminu „tabliczka rdzeniokształtna“ jest on conajmniej niefortunny i należało go zastąpić innym. Skoro autor recenzji jest innego zdania, mógł był wysunąć bardziej rzeczowe argumenty niż cytowane powyżej.

L. Kozłowski przypisuje mi, iż w terminie łuszczka (powinno być łuszcznik) „mieszam ze sobą dwa pojęcia, mianowicie tabliczkę rdzenio kształtną i naciskacz“. Otóż muszę wyjaśnić, o czem zapewne L. Kozłowski nie wie, iż co innego jest typ morfologiczny danego wytworu krzemiennego, a co innego jest jego praktyczne zastosowanie. Dlatego też użytkowanie łuszcznika mogło być różne, tem niemniej łuszcznik, jako określony typ morfologiczny istnieje, niezależnie od tego czy posiłkowano się nim jako naciskaczem, czy też jako narzędziem pośrednim. Wynika to wyraźnie z przedstawienia mojego tej sprawy w omawianej pracy.

Wyniki negatywne doświadczeń autora recenzji z łuszcznikiem niczego jeszcze nie dowodzą, gdyż niewiadome mi jest, w jakich warunkach zostały one wykonane, jak również nieznanne mi są: znajomość surowca oraz techniki obróbki krzemienia, jakoteż stopień zręczności eksperymentującego. Śmiem bowiem przypuszczać, iż L. Kozłowski otrzymałby również wyniki negatywne, gdyby zechciał sporządzać, nawet z gotowych półwytworów, takie narzędzia jak: ryłce, ostrza Gravelle, ostrza laurowate, płoszcze neolityczne i t. p., a przecież trudnoby na tej tylko podstawie poddawać w wątpliwość autentyczność tych wytworów. Z tych względów uważam, iż zarzuty L. Kozłowskiego są nieuzasadnione i wypadnie mi poczekać na bardziej ważkie argumenty, które rzecz wyświełią skutecznie.

Co się tyczy rdzeni, jako narzędzi, autor recenzji uważa wywody moje „za bezpodstawne“. Mogę zaznaczyć, iż podniesienie tego zagadnienia nie jest wyłącznie moją własnością, o czym recenzent może się przekonać przeczytawszy uważnie cytowaną przezemnie literaturę. Od siebie dodałem bardzo niewiele i zagadnienie to uważam za nierozstrzygnięte w sposób ostateczny. Z tego co pisze a priori L. Kozłowski o rdzeniach wynika, iż nie utrzymuje On stałego kontaktu z materiałami rzeczowymi, których dokładna znajomość jedynie umożliwia poznanie techniki obróbki krzemienia. Dowodzenia L. Kozłowskiego, dotyczące rdzeni, jako nieuzasadnione i najzupełniej nierzeczowe pomijam.

Oburzenie L. Kozłowskiego z powodu przypisku, prostującego nieścisłości zawarte w „Powiecie stopnickim“ jest dla mnie zrozumiałe, gdyż ma ono podkład uczuciowy. Autor recenzji był długoletnim współpracownikiem E. Majewskiego i Jego wiernym uczniem, bo nawet metodę pracy odeń przyjął, zatem zawdzięcza Mu bardzo wiele. Uważał też i uważa „Powiat stopnicki“ za wzór pracy naukowej, godny naśladowania, nie dziwią mnie przeto Jego zachwyty na ten temat. Wyrazić należy tylko żal, iż jako długoletni współpracownik „Światowita“ i Muzeum E. Majewskiego nie zechciał wyjaśnić tych fatalnych nieścisłości, zawartych w „Powiecie stopnickim“. Niestety, przedwczesna śmierć E. Majewskiego pokryła tę przykrą sprawę nieprzeniknioną tajemnicą.

Niesmaczną i niedopuszczalną wprost jest tendencja autora recenzji nadania całej tej sprawie jakiejś intrygi przeciwko E. Majewskiemu, której wyrazem ma być opublikowanie przezemnie owych nieścisłości. Otóż oświadczam, iż o anonimie, przesłanym do Min. W. R. i O. P., o którym wspomina L. Kozłowski, dowiedziałem się od Niego po raz pierwszy już po wydrukowaniu mej pracy; na posiedzeniu Sekcji Antropologicznej T. N. W., na którym była przedstawiona „treść tej notatki“ (mojego przypisku) nie byłem, gdyż wogóle w tym czasie byłem poza Warszawą. Opublikowując owe nieścisłości żadnego innego celu, jak wyświełlenie tej sprawy, niezbędne ze względów rzeczowych, nie miałem i innymi względami nie kierowałem się.

W odpowiedzi p. L. Sawickiemu.

Przy opisie nowego typu wyrobu przysługuje każdemu autorowi prawo nadać mu nazwę, która zyskuje prawo pierwszeństwa i temsamem staje się terminem naukowym. W prehistorji nie posiadamy terminologii łacińskiej i dlatego zmuszeni jesteśmy tworzyć w każdym języku własną terminologję i tu albo podajemy możliwie bliski termin do ustalonego w innym języku, albo też gdy takiego terminu niema lub tłumaczyć się dosłownie nie da, tworzymy termin własny, a raz utworzony termin, zwłaszcza jeżeli dany typ został raz opisany i ilustrowany, staje się terminem naukowym i obowiązuje autorów piszących później w tym przedmiocie. Późniejsza praca polega na precyzowaniu jego znaczenia w związku z pojęciem, któremu odpowiada. Wprowadzanie przez każdego autora własnej terminologii jest niezgodne z naukową tradycją, wprowadza niepotrzebny zamęt, temsamem jest nienaukowe, a także nowotwory nie mogą mieć pretensji do naukowego terminu. Pozytywną i niezmiernie cenną pod tym względem pracą jest słowniczek niemiecko-polski prof. J. Kostrzewskiego, który powyższych zasad najściślej przestrzega i on jedynie może być uzupełniany, a w rzadkich przypadkach, o ile zastąpiono termin opisem, poprawiany. Nowotwory zaś p. Krukowskiego i p. Sawickiego poza rzadkimi przypadkami, gdy opisują nowe formy czy typy, są nieuzasadnione i naukowego znaczenia mieć nie mogą. Przykład z łuszczką (termin p. St. Krukowskiego), łuszcznikiem (termin p. Sawickiego) i tabliczką rdzeniokształtną¹⁾ (termin Majewskiego powszechnie przyjęty) jest tu ilustracją.

Zarzut złęgo przeprowadzenia moich doświadczeń nad łupaniem wiórów przy pomocy tabliczek rdzeniowatych byłby uzasadniony, gdyby doświadczenia p. Sawickiego dały wynik pozytywny. Tak jednak nie jest, są one tak samo negatywne jak moje, a więc na równi z mojami świadczą przeciw twierdzeniom autora. Pozytywne wyniki przy łupaniu wiórów otrzymać możemy na innej drodze wskazanej na s. 273 w mojej pracy „Epoka kamienia na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej“, 1923. Natomiast tabliczki rdzeniowate należy jak dawniej odróżniać od naciskaczy, które to wyróżnienie przeprowadziłem jeszcze w r. 1914, opisując wyroby krzemienne z Babiej Góry w Iwanowicach²⁾.

W sprawie rdzeni jako narzędzi odpowiedź p. Sawickiego prócz zarzutów pod moim adresem, że brak mi znajomości literatury i kontaktu z materjałem, nie zawiera nic nowego, na zarzuty te zaś mogę p. Sawickiemu nie odpowiadać.

Rzeczowa strona napaści na Erazma Majewskiego przez p. Sawickiego nie wymaga z mej strony żadnych dalszych uwag. Jeżeli ktoś uważa, że wszystko jest w porządku, to trudno z nim dyskusję prowa-

¹⁾ Utała się obecnie forma językowo poprawniejsza: tabliczka rdzeniowata.

²⁾ Wyróżnienie to nie jest zresztą nowe i jest powszechnie przyjęte zarówno w literaturze francuskiej jak i niemieckiej.

dzić. Co do sprawy anonimu, to nigdy jego autorstwa nie inkryminowałem p. Sawickiemu. W recenzji mojej przedstawiłem znany mi stan faktyczny sprawy. Swą notatką p. Sawicki dał mi możliwość poczynienia pewnych wyjaśnień. W czasie całej tej afery p. Sawicki był w kraju nieobecny. Stwierdzam też, że wedle mego najgłębszego przekonania, osoba p. K. Stołyhwy ze sprawą anonimu niema związku.

PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.
